SŁUGA BOŻY KS. WŁODZIMIERZ SZEMBEK (1883 - 1942)

Z aktów prawnych i dokumentów wystawionych przez odpowiednie urzędy i przez przełożonych zakonnych wynika, że Sługa Boży sześciorga imion: Włodzimierz, Stefan, Jerzy, Piotr, Stanisław Wojciech Szembek urodził się w dniu 22 kwietnia 1883 roku w Porębie Żegoty, z matki Klementyny z hr. Dzieduszyckich, a córki Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, marszałka Galicji, żonatego z Alfonsyną z d. hr. Miączyńskich. Przyszedł na świat w rodzinie spokrewnionej – co ważne w tym wypadku - z rodem Czartoryskich. Ojcem był hrabia Zygmunt Szembek, małżonek Klementyny.

Przyszedł zatem na świat Włodzimierz w rodzinie, w której wielu z jego rodu w przeszłości było biskupami Kościoła. Stanisław Szembek (1650–1721), arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski; Krzysztof Antoni Szembek (1667–1748), prymas Polski, wcześniej biskup inflancki, poznański i kujawski; Krzysztof Andrzej Jan Szembek (1680–1740); biskup chełmski, przemyski i warmiński. Jerzy Szembek (1851–1905), stryj ks. Włodzimierza, biskup płocki został arcybiskupem mohylewskim i głową Kościoła katolickiego w imperium rosyjskim. Wychowywał się i kształcił Włodzimierz w gimnazjum im Jana Sobieskiego w Krakowie, a od 1901 roku studiował w Studium Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończył jako inżynier rolnictwa. „Dzięki rodzicom wychowany był w atmosferze wielkiej kultury intelektualnej. Krakowski ich salon przy ulicy Starowiślnej 15 był w tym względzie dosyć ekskluzywny, gdyż poza rodziną bywali tam przede wszystkim ludzie, reprezentujący ówczesny kwiat kultury umysłowej Krakowa" (Włodzimierz Czartoryski, *Wspomnienia*[1])[2]. W tym czasie przyswoił sobie biegle język niemiecki, francuski, rosyjski, angielski, czeski, włoski i żydowski, żargonowy jidysz.

Po ukończeniu studiów przez 20 lat administrował dobrami rodzinnymi położonymi w Węgierce, w bliskości Pruchnika. „Był wówczas młodym człowiekiem średniego wzrostu, o wąskiej twarzy, wydatnym orlim nosie i głęboko osadzonych myślących oczach, gładko wygolony. Po kilku miesiącach zaskakiwał znajomych obfitą brodą, by po pewnym czasie znów powrócić do pierwotnego wyglądu. (…) Obejmując zarząd Węgierki zamieszkał w niewielkim parterowym domu z małym ogródkiem przy podwórzu folwarku Węgierka. (…) Bardziej nadawał się on na mieszkanie oficjalisty niż właściciela. (…) W salonie, prócz stołu do spożywania posiłków i pięknej barokowej

[1] Książę Włodzimierz Alfons Andrzej Czartoryski herbu Pogoń Litewska. Po wojnie mieszkał w Krakowie, tutaj zmarł i został pogrzebany na cmentarzu salwatorskim.

[2] Wszystkie cytaty w prezentacji przytaczane są z dokumentów archiwalnych Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Krakowskiej (ASIK) bądź z publikacji wydanych drukiem.

szafy, gość zaskoczony bywał różnymi niespodziewanymi przedmiotami. Raz był to warsztat stolarski z narzędziami, którymi wyrabiał ule do pasieki. (…) Innym razem znów stał tam warsztat tkacki do wyrobu płótna i worków. (…) Inną kilkuletnią jego pasją jeszcze przed pierwszą wojną światową była łączność radiowa. Z uwagą śledził rozwój tej nowej dziedziny i sam konstruował odbiorniki, z których słuchał komunikatów, emitowanych początkowo przez paryską wieżę Eiffla" (ks. M. Buniowski, *Wspomnienia*).

Ks. M. Buniowski, kreśląc w roku 1967, na prośbę przełożonych inspektorii krakowskich salezjanów, osobiste wspomnienie o Słudze Bożym, hrabim Włodzimierzu Szembeku, relacjonuje o swoim pobycie w charakterze kapłana – wikarego w miejscowości Pruchnik, gdzie Włodzimierz Szembek zarządzał dobrami matki. Pisze o Słudze Bożym, że „w każde święto jakiś pan zasiadał w ławkach chłopskich wraz z chłopami i zamiast zwykłej książeczki wyciągał brewiarz kapłański i z brewiarza się modlił" (ks. M. Buniowski, Wspomnienia). Taki sposób bycia, zdaniem autora, pokazuje brak magnackiej zarozumiałości oraz naturalną prostotę wiary dojrzałego i świadomego człowieka, hrabiego Włodzimierza Szembeka. Korzystanie z brewiarza zaś, ujawnia pogłębioną potrzebę modlitwy według tradycyjnego sposobu Kościoła. Będąc arystokratą, wybrał nadzwyczaj prosty sposób życia. Promieniował nim także na innych, świadcząc uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia.

„O założeniu rodziny nie myślał. Miał ponoć, jak mi opowiadano, narzeczoną jakąś p. Górską, która mu umarła. Został sam. Za całą służbę obrał sobie starszego człowieka, który był mu kamerdynerem i kucharzem". Majątkiem zarządzali inni – 4 osoby. „Nie słyszało się, by ktoś odszedł od hrabiego, jak się to powiada, kwitkiem lub z miłym słowem. (…) wspierał urzędników w mieście na opał i poza opalem, a poza tym w znacznej mierze ratował ludzi w nędzy, dając drzewo na poprawę domów, a przede wszystkim dla pogorzelców" (ks. M. Buniowski, *Wspomnienia*).

Z kolei ks. Włodzimierz Cieński[3] widzi go dość osobliwie, choć wyraziście. „Włodzimierz Szembek uchodził za oryginała. Ale czy nim był? Przede wszystkim był człowiekiem głębokiej kultury, zajęty problemami, a raczej jako humanista oparł swoje zainteresowania na klasycznej kulturze. Znał do głębi łacinę i grekę, hebrajski przyswoił sobie dobrze, a jako humanista zajmował się i przyrodą, i geografią. Przed pierwszą wojną światową skonstruował sobie telegraf bez drutu. W salonie w Węgierce miał warsztat tkacki. Wiedzę miał ogromną i zainteresowania szerokie, ale nie był usposobienia aktywnego. Jedna z podstawowych cech jego osobowości to prostota, tak

[3] Włodzimierz Cieński herbu Pomian (1897–1983), ur. 6 kwietnia 1897 roku we Lwowie. Syn Tadeusza Cieńskiego oraz Marii z Dzieduszyckich. Święcenia kapłańskie w 1924 roku we Lwowie. Więzień sowieckich więzień (Lwów i Łubianka w Moskwie). Skazany na śmierć. W 1955 roku wstąpił do zakonu cystersów-trapistów w opactwie Notre-Dame de France w Bricquebec (Normandia) i tam zmarł 20 stycznia 1983 roku.

ujmująca, tak działająca na otoczenie. Nie bardzo się udzielał, znali go najbliżsi. Tę cechę prostoty, która jest wielką cnotą czystych serc, chcę specjalnie podkreślić, jak sobie uświadomił wezwanie Boże do kapłaństwa i życia zakonnego. Prostota serca i umysłu u niego szły w parze".

„Pierwszą wojnę światową spędził samotnie w ciężkich okolicznościach w Węgierce. Samotnie, ponieważ wszystkie okoliczne dwory opustoszały przed inwazją rosyjską. Ich właściciele wyjeżdżali na zachód do Austrii i Czech, chroniąc się przed niebezpieczeństwami i przykrościami towarzyszącymi wojnie. Pozbawiony był więc wszelkich kontaktów z rodziną, przyjaciółmi i sąsiadami. Wojsko rosyjskie splądrowało mu doszczętnie gospodarstwo i pozbawiło je wszelkich zasobów. Dziesięcioletni dorobek poszedł na marne i trzeba było wszystko od nowa zaczynać. Gdy armia austriacka odzyskała zajęte przez Rosjan tereny Małopolski, powstały dodatkowe trudności z władzami. Chciały go one powołać pod broń i bezzasadnie podejrzewały o podsłuch radiowy, który miał działać na ich szkodę. (…) Problemy międzyludzkiego porządku życia i istnienia narastały coraz silniej, stawały się szersze i głębsze (W. Czartoryski, *Wspomnienia*).

W okresie inwazji sowieckiej w roku 1920, W. Szembek doświadczał szczególnego upokorzenia, został bowiem przymuszony do prostych zajęć chłopskich, łącznie z wypasaniem bydła. Sądzić można, że przyjmował te upokorzenia z prawdziwie chrześcijańskim poddaniem, jako że mogąc ich uniknąć poprzez ucieczkę, pozostał. Po ustaniu działań wojennych w roku 1921, Włodzimierz Szembek okazał się prawdziwym synem Kościoła, fundując probostwo i kościół rzymsko-katolicki w nowej parafii w Kramarzówce. Jednocześnie wspomógł w ten sposób ks. Michała Buniowskiego, który po zakończeniu posługi kapelana wojsk polskich, został pierwszym ekspozytem po erygowaniu parafii.

Powołanie Włodzimierza Szembeka

O zamiarze wstąpienia do zakonu hr. W. Szembeka informuje w swoich wspomnieniach o. Gabriel Bobrowski z klasztoru Reformatów w Jarosławiu. Przez wiele lat Sługa Boży – według tego świadectwa – „pokorny hrabia", żył jak brat zakonny w jedności z konwentem. W 1927 roku hr. W. Szembek zdecydował jednak o wstąpieniu do Towarzystwa Salezjańskiego, mającego swój dom macierzysty w Oświęcimiu.

Decyzja ta miała swoją historię. Odwołać się tutaj trzeba do wspomnień Włodzimierza Czartoryskiego. W styczniu 1927 miało zajść szczególne wydarzenie. „Na dole w salonie [w pałacu w Pełkiniach – dop. SJ] siedziała jego matka, siostra mej matki, Klementyna z Dzieduszyckich Zygmuntowa Szembekowa. Poszliśmy obaj do niej, by jej powiedzieć o decyzji Włodka[4]. Stanąłem

[4] Włodzimierz Czartoryski i Włodzimierz Szembek, bracia cioteczni wielokrotnie i długo o powołaniu W. Szembeka rozmawiali. We Wspomnieniu W. Czartoryskiego jest to już owoc ich rozmów.

koło fotela i powiedziałem: Włodek ma coś bardzo ważnego cioci do powiedzenia. (…) Włodek powiedział matce o swojej decyzji. Ogromnie się uradowała i zawołała: Bogu dzięki, nareszcie. Ale zaraz dorzuciła: Do jakiego zakonu? To jeszcze nie zdecydowane, nie wiemy. Z tą wiadomością pospieszyła do mojej leżącej matki, a ta też powtórzyła: Bogu dzięki, a Włodek do Benedyktynów".

Ta rozmowa miała swoje późniejsze konsekwencje. W. Czartoryski zapisał: „Z początkiem lata Włodek wszedł do mego pokoju by mi powiedzieć, że postanowił wstąpić do dominikanów. Zapytałem się zaraz: dlaczego do nich? Odpowiedź charakterystyczna dla człowieka cichej prostoty, która widzi pewien cel i prosto do niego zdąża, bez wątpliwości, czasem z brakiem koniecznej kontroli: Bo mnie się najmniej podobali. A którzy ci się najbardziej podobali, rzuciłem pytanie. Salezjanie, rzekł z całą świadomością. Ale tu trzeba zdecydować, powiadam. Włodek, wstępujesz do salezjanów i tam pisz podanie o przyjęcie. Ale to przecież nie można sobie dogadzać, trzeba się przeciwstawić sobie. Powiedziałem: Ale nie przeciw woli Bożej. Pisz zaraz podanie…". Z pewnością taka decyzja ma swoją historię nieznaną nam. Rozgrywała się we wnętrzu Włodzimierza. Zapewne decyzja o tak późnym wstąpieniu do Towarzystwa św. Franciszka Salezego i przyjęcie święceń kapłańskich, była wynikiem jego tęsknot za ubogim życiem poświęconym Bogu. Wybór Towarzystwa św. Franciszka Salezego, jak się wydaje, mógł być podyktowany szlachetnym przykładem swojego krewnego, księcia Augusta Czartoryskiego, dziś już błogosławionego kapłana – salezjanina Kościoła Katolickiego.

Włodzimierz Szembek - salezjanin

Odbywszy nowicjat w Czerwińsku (1928/29) i złożywszy pierwsze śluby zakonne, zwolniony ze studiów filozoficznych, odbył krótką praktykę pedagogiczną w szkole salezjańskiej w Aleksandrowie Kujawskim i studia z teologii w Oświęcimiu i w Krakowie. Przy dopuszczeniu do subdiakonatu przełożeni zapisali: „Pod każdym względem wzorowy. Jednak (…) nie nadaje się na stanowiska kierownicze i samodzielne. Jednak świętością swoją uzupełnia te braki" (ASIK, *Teczka osobowa*). Ks. Marian Łukaszewski, kolega Włodzimierza ze studiów zaświadcza: „Praktyka ubóstwa i zachowanie ubóstwa było u niego w stopniu heroicznym" (ASIK). „Przed samymi święceniami trapił się bardzo, że wkrótce zasiądzie do konfesjonału, a on przecież nie będzie mógł przypomnieć sobie tych grubych tomów teologii moralnej, aby sprawiedliwie każdego osądzić. Kapłan musi być światłym sędzią. «Jakby to było dobrze, gdyby konfesjonały były konfesjonały były oświetlone i miały wewnątrz podręczną biblioteczkę» - mówił" (ASIK). „W rozmowie z nim każdy odczuwał, że ma do czynienia z człowiekiem niezwykłym, że wchodzi w krąg nadprzyrodzoności, którą tamten żyje, że z nim jakoś inaczej trzeba patrzeć na świat i w inny sposób myśleć. Budził się szacunek dla człowieka Bożego i dla Boga, którym on żył" (ASIK). Miał też poczucie humoru, ale

takie które nikogo nie urażało i odzwierciedlało jego dobroć i miłosierdzie. Raz, już na teologii „odwiedził go jakiś starszy jegomość przyzwoicie ubrany. Żartował później do nas, że był to „dziad arystokratyczny" (ASIK).

Hrabia Włodzimierz Szembek jako salezjanin przyjął święcenia kapłańskie 3 czerwca 1934 roku w Krakowie, z rąk swojego krewnego księcia metropolity Adama Stefana Sapiehy w kaplicy kurialnej. Miał 54 lata. O jego świadomości zakonności i kapłaństwa może świadczyć jego króciutki zapisek: „Czyń jałmużnę z majętności swoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak się stanie, że i od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jak będzie mógł tak bądź miłosierny" (Teczka osobowa, ASIK). Jako kapłan był sekretarzem inspektora salezjańskiej inspektorii krakowskiej, krótko agronomem w salezjańskim domu w Kopcu k/Częstochowy, potem ekonomem w seminarium w Krakowie i wreszcie duszpasterzem w Skawie k/Rabki.

Osobiste wyznania Sługi Bożego, przywoływane i zawarte we wspomnieniach świadków jego życia, pozwalają sądzić, że z dużym krytycyzmem odnosił się on do ideałów, które wyznawała jego klasa społeczna. Stąd decyzja o życiu zakonnym była zapewne, między innymi, wyrazem poszukiwania sensu życia. Nie wystarczała mu już sama wiedza i erudycja, znajomość klasycznej greki, hebrajskiego, jidysz i innych języków oraz świetna orientacja w malarstwie. Nie wydaje się jednak, aby był to rodzaj ucieczki przed zepsutym światem. Sługa Boży poszukiwał życia ubogiego, odartego z wszelkich ozdób, ale ze wszystkich świadectw o tym fakcie, przebija motywacja religijna – umiłowanie Jezusa Chrystusa ubogiego i chęć służenia bliźnim. Chodziło też o życie wypełnione pragnieniem działania, i to aktywności, która miała przynosić określone efekty społeczne, jakkolwiek praktyczność życia nie była jego mocną stroną (L. Strada, *Chrześcijanie*).

Charakterystykę Sługi Bożego jako nowicjusza i kleryka-studenta w Towarzystwie Salezjańskim kreśli ks. A. Świda: „Abnegat, czy może asceta, myśliciel czy filozof, gdy przebywał sam na sam ze swoim zamyśleniem lub dzielił się z innymi nagromadzoną wiedzą lub zdobytym doświadczeniem. (…) Miał w sobie świetlany ideał silnie rozwiniętej miłości bliźniego". Mistrz nowicjatu, ks. Paweł Golla pisze, że szczególniejsze wrażenie robił na nim duch pokory, ubóstwa i wyrzeczenia się nowicjusza Włodzimierza Szembeka. „Wzruszenie człowieka ogarniało, gdy widział jego sznurowadła, z prostych sznurków, poczernionych atramentem zrobione albo mydło, zebrane z resztek odpadków mydlanych, pozostawionych przez chłopców. (…) Jego jedynym pragnieniem było być zapomnianym i nie wyróżniać się niczym, co by mogło wywyższyć wśród współbraci" (L. Strada, M. Szafarski, *Naśladowca Chrystusowy w męczeństwie*). We wszystkich opiniach, które przełożeni wyrażali przy okazji dopuszczeń Sługi Bożego do kolejnych stopni-ślubów w życiu zakonnym i w drodze do kapłaństwa, dominuje posłuszeństwo, pobożność, pokora i opinia o świętości. Przyjętą przez ks. W. Szembeka filozofię życia zdaje się wyrażać opinia ciotecznego brata Sługi Bożego, W. Czartoryskiego, który w kontekście wojny wywołanej przez Niemcy pisze

tak: „Lokata życia stawała się w tych warunkach jedyną znaczącą wartością. Kto bowiem ginie za wiarę, czy wynikający z niej porządek moralny, zwycięża owe ciemne moce, które ustępują w obliczu męczeństwa. Tę ideę, leżącą u źródeł chrystianizmu, głęboko przemyślał ksiądz Szembek. Ona też chyba stanowi klucz do jego dalszych losów" (W. Czartoryski, *Wspomnienia*). Przekonanie o świętości życia Sługi Bożego, wyrażane jest we wszystkich świadectwach dokumentacji procesu beatyfikacyjnego. Ksiądz W. Szembek jawi się w nich jako kapłan - zakonnik wielce ubogi, miłujący Boga i miłosierny wobec człowieka, poddany zupełnie woli przełożonych, oczytany w literaturze teologicznej i kochający stworzony świat. Nade wszystko jednak ujawnia się jednoznaczne i deklarowane wyraziście, pragnienie męczeństwa. Wydaje się, że zrazu Sługa Boży swoje codzienne życie traktował jako nieustanne zjednoczenie się z umęczonym Jezusem Chrystusem.

Ks. Włodzimierz Szembek męczennik

W obliczu bezpośredniego zagrożenia, w mrokach wojny i bezprzykładnego, niemieckiego terroru, tego wielkiego holokaustu, męczeństwo dla Chrystusa i w imię przyjętych i wyznawanych wartości, zawartych w pełni w Ewangeliach, stało się dla ks. W. Szembeka czymś niezwykle realnym, bliskim i rzeczywistym.

9 lipca 1942 roku, przebywający w Skawie jako duszpasterz i katecheta, ks. W. Szembek wraz z przełożonym wspólnoty ks. dyrektorem ks. Walentym Kozakiem został aresztowany przez Gestapo. Przyczyn aresztowania Niemcy nigdy nie podali. Uszczegółowioną wersję aresztowania zawiera opracowanie ks. W. Jacewicza (*Męczeństwo salezjanów polskich w czasie okupacji hitlerowskiej 1939-1945*). Przyczyną aresztowania miał być fakt nieobecności (ucieczka przez okno) aspiranta salezjańskiego w czasie rewizji w domu w Skawie. Spowodowało to dobrowolne zgłoszenie się ks. W. Szembeka, jako zakładnika, wobec czego zaoponował dyrektor, ks. W. Kozak. Wówczas aresztowano ich obu. Taki przebieg wypadków poświadcza naoczny świadek i uczestnik tamtych wydarzeń, ks. Bronisław Szymański, brat ks. Władysława Szymańskiego (także więźnia niemieckich obozów koncentracyjnych), przebywający czasowo w Skawie dla podreperowania zdrowia. Ks. Włodzimierz Szembek rozpoczął swoją drogę krzyżową zakończoną męczeństwem.

Przewieziony zostaje najpierw do Nowego Targu, potem do Zakopanego na blisko miesiąc, a następnie, po ciężkich przesłuchaniach połączonych z biciem, z wyłamanymi barkami, połamanymi obustronnie żebrami, z wybitymi zębami, z pękniętą kością nogi, z ciałem sino-czarnym (wg. świadectwa Jana Szembeka) został przewieziony do Tarnowa, gdzie był ciągle, w sposób wielce brutalny przesłuchiwany. Relacje przekazują słowa ks. Włodzimierza, które miał wypowiedzieć w czasie transportu: „wstyd, że tak późno". Chodził zapewne o to, że inni salezjanie już zostali aresztowani i rozpoczęli własne drogi krzyżowe ku męczeństwu. O fizycznym jego stanie w tym czasie, jako efekcie przesłuchań przez gestapo w Tarnowie, zaświadcza przebywający w celi, zbiegiem okoliczności wespół ze Sługą Bożym jego krewny, Jan Kanty hrabia Szembek: „Myślę, że

musiał mieć w tym miejscu złamaną lub pękniętą kość, gdyż jakiekolwiek ruchy nóg były prawie niemożliwe. Twarz mimo okaleczeń i wybitych zębów, promieniowała dziwną radością wiary w posłannictwo, które ma jeszcze do spełnienia" (*Świadectwo Jana Kantego hrabiego Szembeka*, mps). Tenże Jan Szembek, dla którego Włodzimierz był stryjecznym bratem jego ojca, w wydanym przez jego córkę Beatę Borcz-Kobierską zapisie obozowych dziejów ojca, zawarł informację o ich spotkaniu w więzieniu w Tarnowie. Pozwala ona wnosić o jeszcze jednym rysie Sługi Bożego. Kiedy Włodzimierz Szembek wszedł do celi więzienia w Tarnowie, po przywitaniu powiedział do Jana: „Przykre miejsce poznania, odpowiednie dla losów naszej ojczyzny" (J. Szembek, *Miniatury obozowe. Auschwitz Birkenau Oranienburg*). Tym szczególnym rysem W. Szembeka jest jego patriotyzm – tożsamość z losem ojczyzny.

Przesłany z więzienia w Tarnowie do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Stał się numerem 60019. Ksiądz W. Szembek wykonywał przydzielone mu prace, które były ponad jego siły i musiały doprowadzić do skrajnego wyczerpania i śmierci. Brak jest bezpośrednich świadectw ostatnich chwil życia Sługi Bożego. Współwięzień, także salezjanin aresztowany później w Skawie, ks. Władysław Szymański takie o nim daje świadectwo z okresu swojego pobytu w Auschwitz (Zeznanie ks. W. Szymańskiego z 1946 roku): „Mimo cierpień i mąk nie widziałem na jego twarzy nigdy strachu, smutku, rozpaczy, przeciwnie, zawsze był uśmiechnięty, zadowolony. Nigdy z ust jego nie wyszły słowa skargi czy żalu do bliźnich lub swoich oprawców – wrogów. Podziw w nas wzbudzał, patrzyliśmy na niego jak na prawdziwego świętego. Przed nim w spowiedzi otwieraliśmy nasze dusze, ale mimo szacunku, jaki żywiliśmy do niego, w jednym nie mogliśmy się z nim zgodzić; polecał nam wyrzucić z serca wszelką nienawiść, zapomnieć i przebaczyć wszystkie krzywdy i zbrodnie, jakie doznaliśmy od naszych morderców". Postawę tę niewątpliwie przyrównać można i należy do Chrystusa, cierpiącego na krzyżu i wybaczającego swoim oprawcom. Opinia o świętości życia Sługi Bożego w tych nieludzkich warunkach, oraz postawa głębokiej wiary w chrystusowe orędzie o miłości nieprzyjaciół, pozwala sądzić, że odchodząc z tego świata, w pełni upodobnił się do Jezusa Chrystusa, którego przesłanie przyjął, pojął i zastosował dosłownie: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych" (Mt 5,44; Łk 6,27.35). Przytoczona wyżej informacja kończy się konkluzją, uznającą świętość Sługi Bożego: „Bo przebaczyć bez zastrzeżeń i wielkodusznie, przebaczyć przy tym najzaciętszemu wrogowi może tylko prawdziwy naśladowca i uczeń Chrystusa (…)". Wydaje się, że taka, najgłębiej ewangeliczna postawa Sługi Bożego, była jego credo, albowiem często w swoim kapłańskim życiu wyrażał tę myśl. Sam pisze o tym tak: „Jeżeli chcemy zapłatę otrzymać, musimy koniecznie miłować naszych nieprzyjaciół, darowywać im wszelkie urazy i gniewy. Do czegóż zobowiązuje nas przykazanie Chrystusa Pana miłości naszych nieprzyjaciół? - Otóż, nie zobowiązuje nas do tego, żeby miłować nieprzyjaciół, dlatego, że są naszymi wrogami, ale zobowiązuje nas ściśle do miłowania ich pomimo to, iż są naszymi wrogami, (…) – są odkupieni

Krwią Chrystusową. Przeto musimy i mamy obowiązek wyrzucić z serca wszelką do nich nienawiść i chęć zemsty" (diakon W. Szembek, Kazanie na uroczystość św. Szczepana; rękopis cytowany przez ks. L. Stradę).

Opinię o męczeństwie w zjednoczeniu z Chrystusem i w imię miłości nieprzyjaciół, uprawniają zeznania braci w niedoli z więzienia w Zakopanem, upowszechnione już po zakończeniu wojny w roku 1945: „Ks. Szembek ofiarował swoje życie za nawrócenie kata Rudolfa Franciszka Ferdynanda Hoessa", komendanta niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz (ks. M. Szafarski, *Ks. Włodzimierz Szembek – Naśladowca Chrystusa w męczeństwie*). W odniesieniu do tego świadectwa zachować należy jednak krytycyzm, albowiem przebywając w więzieniu w Zakopanem, Sługa Boży nie mógł wiedzieć o przyszłym swoim wywiezieniu do obozu w Auschwitz. Pewnym usprawiedliwieniem może być fakt, że świadectwa zostały przekazane już po wojnie, zyskały zatem efekt refleksji i większej wiedzy o Słudze Bożym i jego męczeństwie.

Ciężka praca przy walcu, wyczerpanie organizmu i nade wszystko okrucieństwo oprawców obozowych w KL Auschwitz sprawiły, że dojrzały do męczeńskiej chwały jako ofiara całopalna salezjanin ks. Włodzimierz Szembek odszedł do domu Ojca. Według niemieckiej dokumentacji obozu koncentracyjnego w Auschwitz, Sługa Boży zmarł 7 września 1942 roku, w 59 roku życia, 13 ślubów zakonnych i 8 kapłaństwa. „*Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945"*, red. W. Jacewicz, J. Woś, Warszawa 1977, w zeszycie 1 na str. 243 ujmuje hrabiego Szembeka Włodzimierza, kapłana – salezjanina, jako więźnia, zmarłego w Oświęcimiu, co znajduje swoje potwierdzenie w dokumentacji przekazanej przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, z uzupełnieniem numeru obozowego Sługi Bożego: 60019. W niemieckim obozie koncentracyjnym w Auschwitz przeżył zaledwie 20 dni: od 19 sierpnia 1942 roku (dzień nadania numeru obozowego) do 7 września 1942 (dzień stwierdzenia zgonu przez lekarza obozowego Kremera).

Przekonanie o świętości ks. Włodzimierza Szembeka

Nekrolog salezjański zawiera wpis, wyrażający powszechne przekonanie współbraci – salezjanów o męczeńskiej śmierci Sługi Bożego stwierdzający, iż należał do tych „szaleńców Bożych, którzy dla Boga potrafili wyrzec się dostatków, narażać na pośmiewisko i z radością wybrać męczeństwo". Śmierć Sługi Bożego w wyniku wycieńczenia fizycznego przy pracy ponad siły w obozie zagłady w Auschwitz, zebrane dokumenty pokazują jako świadomie przyjęte męczeństwo, w duchu rozumienia tego przez Kościół. W ten sposób ks. W. Szembek stał się jednym z uczestników salezjańskiej Kalwarii okresu II wojny światowej (*Bolletino Salesiano* 98 nr 11 giugno 1974, s. 12). W czasie wojny zginęło 73 salezjanów.

Pragnienie męczeństwa było u niego tak dalekie, że utkwiło w pamięci współwięźniów z więzienia w Zakopanem, którzy po zakończeniu wojny informowali przełożonych Inspektorii Krakowskiej Towarzystwa Salezjańskiego, że ks. W. Szembek „mówił z nimi stale o męczeństwie, jakby sam chciał zostać męczennikiem" (*Swiadectwo ks. A. Kabisa*, mps). Aresztowany wespół z ks. W. Szembekiem przełożony wspólnoty w Skawie, ks. W. Kozak zapisał po swoim zwolnieniu z więzienia informacje z pierwszego dnia pobytu w więzieniu w Nowym Targu: „Ks. Włodzimierz cieszył się wielce, iż mógł cierpieć na równi z Chrystusem, związanym przy słupie" (ASIK). Dodaje jeszcze, że w samochodzie, wiozącym ich do więzienia, ks. W. Szembek, jakby w analogii do Chrystusowego „Wypełniło się", powiedział: „Wstyd, żeśmy tak długo musieli czekać". Wielu salezjanów wyraża przekonanie, że te słowa stanowią najwyższą formę pragnienia męczeństwa w jedności z Chrystusem, z Kościołem i ze swoją udręczoną Ojczyzną. Ksiądz Adam Świda odnotowuje: „To, co dziwiło innych, nas nie zdziwi, gdy uświadomimy sobie, że chciał we wszystkim naśladować Jezusa Chrystusa" (A. Świda, *Światła bez cieni*). W zwyczajowym w środowisku salezjańskim, Liście pośmiertnym, przełożony Salezjanów pisze w tym samym duchu: „Nie sądźmy, że przyjęcie tego kielicha goryczy, mimo żywego pragnienia męczeństwa, przyszło mu łatwo. (…) A gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę i to również, że przyjęte przezeń cierpienie i śmierć były z góry ofiarowane, jak to zwykł był czynić, za zbawienie dusz, to musimy dopatrzeć się w tej całopalnej ofierze na stosie ofiary świętego" (*List pośmiertny*, ASIK). Historyk Towarzystwa Salezjańskiego, ks. J. Ślósarczyk, zebrawszy wiele dokumentów, potwierdza przekonanie o męczeńskiej śmierci Sługi Bożego: „Cała ta przeszłość tak chlubna, nabiera jednak w pełni swojego wyrazu dopiero w blaskach chwały męczeńskiej (podkreślenie), którą Bóg nie omieszkał opromienić schyłku dni swego wybrańca" (J. Slósarczyk, *Historia Prowincji świętego Jacka Towarzystwa Salezjańskiego w Polsce*).

Wśród współbraci, rodziny naturalnej, świadków jego życia i dni ostatnich, przekonanie o jego śmierci, jako męczeństwie za wiarę było i jest powszechne. Jego krewny, Włodzimierz Czartoryski, w zakończeniu swojego świadectwa o Słudze Bożym, pisze: „Przy moim codziennym pacierzu łączę się w modlitwie z tym drogim śp. męczennikiem, ze stryjecznym bratem mego ojca Sługą Bożym Augustem Czartoryskim [dziś już błogosławionym], św. Janem Bosco i z całą rodziną Salezjańską" (W. Czartoryski, *Wspomnienia*). Tym samym, przekonanie o jego męczeństwie, pozwala wierzącym duchowo łączyć się z nim w niebie jako orędownikiem u Boga. Kościół potwierdzi to uroczyście w dniu 6 czerwca 2026 roku.

Opracował ks. Sylwester Jędrzejewski SDB